

Na drugi dzień po meczu w Barze zaplanowałem wyjazd do Kotoru. Tam miał się odbyć mecz drugoligowy, w którym Bokelj Kotor miał zagrać z OFK Bar. Po meczu, który widziałem dzień wcześniej, nie liczyłem, że zobaczę coś wyjątkowo ciekawego. Do Kotoru miałem z Baru 90 km. W przewodnikach wyczytałem, że Kotor jest najładniejszym miastem Czarnogóry, a w całej byłej Jugosławii ustępuje tylko Dubrownikowi. Korzystając z komunikacji autobusowej udaliśmy się do tego miasta. Po przyjeździe poszedłem do jakiejś prywatnej agencji turystycznej, która mieści się na dworcu autobusowym. Siedzący tam pan stwierdził, że nie ma planu miasta i nie wie gdzie jest inna agencja turystyczna. Kiedy spytałem się, gdzie znajduje się stadion Bokelj Kotor, pan stwierdził najpierw, że nie wie, a po chwili, że gdzieś 20 km od dworca.



Bardzo mnie to zaskoczyło, bo wiedziałem, że to nie jest tak duże miasto. W końcu pan pokazał mi ręką na komputer, przed którym siedział i powiedział, że on nie pracuje i się właśnie relaksuje. Trochę zdezorientowany opuściłem dworzec autobusowy. Tymczasem po 100 metrach trafiłem na knajpę Bokelj Kotor. W niej znajdowało się wiele zdjęć związanych z historią klubu. Tam dowiedziałem się, że stadion jest od 500 do 1000 metrów od niej. Siedzące tam osoby nie były pewne, o której ma być mecz. Przypuszczali, że o 17.00, co pokrywało się z

moją wiedzą na ten temat. Bez problemu odnaleźliśmy stadion. Pojawiały się przesłanki, że na tym meczu może być ciekawiej. W okolicach stadionu było dużo graffiti, z których wynikało, że miejscowi kibice to Bestie.



Na ogrodzeniu była tabliczka informująca, że na stadion nie można wносить broni palnej. W centrum miasta znalazłem też plakat informujący o meczu. To już było coś, bo klub ten też nie ma strony internetowej. Stadion w Kotorze zdecydowanie bardziej podobał mi się od stadionu w Barze. Ma to coś w sobie. Do tego otaczają go wysokie i piękne góry. Po zlokalizowaniu stadionu udaliśmy się na zwiedzanie starego miasta. Rzeczywiście cudowne miasto. Warte zobaczenia. Po zwiedzaniu przyszła pora na mecz. W drodze na mecz zatrzymaliśmy się w knajpie klubowej. Liczyłem, że będą się tam zbierać kibice. Tymczasem poza jakimiś polskimi turystami nikogo tam nie było. Na stadion znowu weszliśmy jako polskie media. Ela zasiadła na trybunie prasowej, a ja dostałem kamizelkę i mogłem robić zdjęcia wokół boiska. Liczyłem na jakieś ciekawe oprawy kibicowskie. Tymczasem pod tym względem totalna klapa. Na trybunach zasiadło 100 osób i żadnych „bestii” nie dostrzegłem. Zero jakiegokolwiek dopingu. Na trybunie prasowej siedział jakiś miejscowy pijaczek, który się wściekł, że mu zrobiłem zdjęcie. Krzyczał, że rozwali mi aparat, jak mu będę pstrykał zdjęcia. Zastaniał sobie twarz.





[galeria wlopię orfiochompo-augimp-2012](#)